

Feniks i róża

Zdzisław Kujawa

Najukochańszej Joli...

Gronau - Dresden w roku 2009 - 2011

Spis treści

Spis treści.....	2
Feniks i róża	6
Uwodzenie.....	7
Jestem wichrem.....	8
Poranek	9
Na imieniny.....	10
Pytania.....	11
Spotkania.....	12
Żartem	13
Bo ciebie kocham	14
Czasem.....	15
Jestem.....	16
Morze	17
Niepogoda	18
Noc	19
Pamięć	20
Tęsknota	21
Za oknami	22
*** (W spiżach potyczek...)	23
Jeżeli	24
Poeta	25
Aniołowie już odeszli	26
Więcej.....	27
Imię róży	28
Zgubiłem	29
*** (Budda...)	30
Czekając na cud	31
Mistrzowi M	32
Po co	33
Wiatr od morza.....	34
Mistrzowi W	35
Zostań	36
*** (czuwam...)	37

*** (żadna droga...)	38
Yorick	39
Pocałunek	40
Witaj mi	41
Dom	42
Jesienny haiku	43
Gdzie jesteś?	44
Nie ma	45
Co z tego masz	46
Czekam na ciebie	47
*** (bo do miłości...)	48
Płakać się chce	49
Czy jest	50
Jesień	51
Przyjdzie czas	52
Przemijanie	53
Mamy czas	54
Erotyk	55
Zakochaj się	56
Pomiędzy	57
Potrzeba tylko	58
Litość	59
Ukrzyżowany	60
Na łańcuchu	61
Poranek	62
Na liściu	63
Modlitwa	64
Nigdy jeszcze	65
Jesteś	66
Na jesienne dni	67
505	68
Zmarszczki	69
Oglądając zdjęcia	70
Na dobranoc	71
Odchodzącej	72

Przebudzenie	73
Jesteś	74
Nocą.....	75
Moje życie.....	76
Zimowy wieczór.....	77
W kropli rosy	78
Wpatrzony	79
Ukrzyżowanie	80
Noc	81
Na Twoje imieniny	82
Erotyk	83
Rok.....	84
Tęsknota	85
Dobranoc	86
Tęsknoty	87
Niedzielny wieczór.....	88
Ulice	89
Pustynie	90
W środku nocy.....	91
Jestem.....	92
Oszłomienie	93
Wieczorne niebo i pustynia	94
Wieczorna tęsknota.....	95
Pierścienie	96
Odkąd	97
Kamień i jezioro	98
Pamięć	99
Noc listopadowa.....	100
Okruszki	101
Cień.....	102
Modlitwa	103
Na urodziny	104
Okruszki	105
Śnieg	106
Odejścia	107

Senność	108
Obraz	109
Obcość	110
Głód	111
Szczęście	112
Skała i motyl	113
Samotny nocą	114
Wyznanie	115
Jak długo	116
Poranek	117
Daleko	118
Nie jestem	119
Pragnienie	120
Północ	121
Fiołek	122
Nie wystuchany	123
Mgliście	124
Podziały	125

Feniks i róża

Biegnę przez noc potykam się
padam na twarz podnoszę się
podnoszę twarz do czarnych gwiazd
czy deszcz czy łzy ten słony smak

podnoszę się rozpalam się
zapalam się od ognia gwiazd
od ognia krwi zapalam się
i spalam się ktoś o to dba
ktoś o mnie dba

nie warto nic nie warto śnić
nie warto drzeć jak w wietrze liść
nie warto śnić nie warto żyć
nie warto czuć nie warto nic

zawołaj mnie nie woła nikt
i cisza trwa i czarna noc
i biegnę w noc potykam się
padam na twarz podnoszę się
powstaję znów

na przekór snom na przekór dniom
bezsenna noc ogarnia mnie
zamyka mnie bezsenna noc
bezwiezdna noc samotna noc
zabija mnie

zapalam się rozpalam się
płomieniem krwi gorączką krwi
spopielam się wypalam się
powstaję znów na przekór snom
na przekór dniom

Ja - feniks?
a ty - róża...

Uwodzenie

uwiódłbym cię na rozstajach
w ciemnych borach w mrocznych gajach
nie za blisko niedaleko
za jeziorem i za rzeką

uwiódłbym cię rozpaczliwie
wpół na niby wpół prawdziwie
w noc księżyca srebrną złotą
moim wierszem i pieszczotą

uwiódłbym cię na rozdroża
w mojej duszy wieczny pożar
w moich myśli szare cienie
na zgubienie - zapomnienie

Jestem wichrem

jestem wichrem
który rozwiewa twoje włosy
głaszcze twoją skórę
chłodzi twoje czoło

jestem słońcem
które rozpala twoje policzki
zmusza cię do
zamknięcia powiek

jestem falą
omywającą twoje stopy
zmywającą twoje
ślady na piasku

jestem zapomnieniem
pieszczotą nieskończoną
dotykem dłoni
na twoich nagich plecach

Poranek

Zamarznięta w mojej dłoni pustka przeminionej nocy
tej bezsennej bezimiennej i czarnej jak twoje oczy

Zapłątany na mych ustach ciepły posmak twego ciała
i ta cisza która z nocy na poduszce pozostała

Na mej piersi twojej głowy słodki ciężar czuję jeszcze
choć oddziela nas bezwzględnie zimny czas okrutna przestrzeń

Wypalony pod powieką twojej twarzy obraz senny
i twój zapach na pościeli nienazwany bezimienny

Póki jeszcze bezsłonecznie czekam trwam i drzę na zimnie
przyjdź i upieść mą bezsenność kochaj mnie i zostań przy mnie

Na imieniny...

Chciałem Ci wiersz napisać, z tysiącami słów
Splecionych niby kwiaty w ornamentów rymie
I nie umiałem znaleźć, o, daremny trud,
żadnego tak pięknego, jak Twe słodkie imię.

Chciałem Ci wyznać miłość w korowodzie barw
i niebo podarować, wyskrzone gwiazdami...
Cóż, stoję tak przed Tobą - i milczeniem warg
formuję Twoje imię jak most między nami,

jak odwieczną litanię do nieznanych bóstw,
jak zawile zaklęcie, formułę tajemną...
I serce moje drżące i gorączka ust,
i Twoja twarz kochana, tak blisko przede mną...

Pytania

Zapytałem oczu moich
czego im najbardziej brak
Brak im zamglonej głębi Twoich oczu
w momencie zapomnienia

Zapytałem moich dłoni
czego potrzebują najbardziej
Potrzebują aksamitnej gładkości
Twojej skóry rozpalonej pragnieniem

Zapytałem mojej piersi
za czym najbardziej tęskni
Za najśłodszym ciężarem
Twojej głowy znużonej rozkoszą

Zapytałem moich ust
czego najbardziej pragną
Spijać pragną słodycz
Twoich gorących warg

Zapytałem mego serca
dla kogo bije tak szybko
Ono szuka rytmu
Twego serca

Spotkania

zagubiony między obłokami,
zapatrzony w gwiazdę wieczorną,
odnalazłem utraconą ścieżkę
i tę moją pieśń niepokorną...

bez kierunku, bez końca i celu,
i bez znaków na nieboskłonie,
pośród spotkań, rozstań, snów i zwątpień
spotykają się nasze dłonie...

Żartem

Moje pieśni pukają
Do twoich drzwi,
Skłaniają dumne czoło:
Otworzysz mi?

Moje pieśni jedwabne
Jak suknia twa,
Ich szelest delikatnie
Dotyka dna.

Moje pieśni pachnące
Jak kwiecie bzu,
W ogrodzie twoich marzeń
Na grządkach snu.

Moje pieśni w czerwieni
Jak polny mak,
Jak twa jedwabna suknia
Szeleszczą tak.

Me najpiękniejsze pieśni
Całkiem jak ty.
Stoją pod twymi drzwiami:
Otworzysz mi?

Hermann Hesse „Im Scherz“ z niemieckiego

Bo ciebie kocham

Bo ciebie kocham... przyszedłem w noc,
W szepcie namiętnym i w zawierusze,
I żebyś przy mnie została już,
Zabrałem tobie twą jasną duszę.

Należy do mnie na wieczny czas,
Na dobre - na złe - dołą - niedołą...
Od płomienistej miłości mej
Żadne anioły cię nie wyzwolą.

Hermann Hesse „Weil ich dich liebe“ z niemieckiego

Czasem

Czasem jestem twardy jak skała
a czasem miękki jak aksamitna poduszka
Jeśli szukasz schronienia w burzy
Jeśli chcesz na chwilę skłonić głowę zmęczoną
zawołaj mnie z daleka...

Czasem jestem ostry jak stal
a czasem delikatny jak pocałunek
Jeśli potrzebujesz obrony
Jeśli potrzebujesz pieszczoty
zawołaj mnie z daleka...

Czasem jestem spokojny jak niebo
a czasem rwący jak górski strumień
Jeśli potrzebujesz lustra
Jeśli potrzebujesz ochłody
zawołaj mnie z daleka...

Czasem jestem bardzo daleko
a czasem tylko kilka kroków od ciebie
Jeśli potrzebujesz bliskości
Jeśli potrzebujesz samotności
zawołaj mnie z daleka...

Czasem jestem niespokojny jak burza
a czasem łagodny jak letni wietrzyk
gdziekolwiek pójdę
cokolwiek uczynię
jestem tylko urojeniem

Jestem

Jestem podobny - samemu sobie
pomiędzy oknem i drzwiami
na ścianie grają zbłąkane cienie
nieznaczonymi kartami

Jestem pośrodku i na rozdrożach
nie dzisiaj jeszcze przed świtem
i czerwonego księżyca pożar
spala mnie swoim niebytem

To wszystko jestem i jeszcze więcej
stanę się zanim noc minie
zgubione serce i puste ręce
o tej wieczornej godzinie

Morze

Wybiegasz morzu naprzeciw
Fale ścigają cię
zlizują łapczywie ślady twoich stóp
na piasku
Zazdroszczę falom
że mogą pieścić
twoje stopy

Podnosisz twarz do słońca
poranne ciepło
różowi twoje policzki
pożłaca twoją skórę
Zazdroszczę słońcu
że wolno mu
całować twoje usta

Idziesz wzdłuż wydm
wiatr rozwiewa twoje włosy
zaplątuje w nie
krzyki mew
Zazdroszczę wiatrowi
że może tak
dotykać twojej skóry

Niepogoda

za oknami płacze dzień
szarym zimnym deszczem
czy to tylko jest mój cień
czy ja jestem - jeszcze

za oknami otów chmur
wisi pod sufitem
obudzony z nocnych zmór
trwam moim niebytem

za oknami stoi czas
nie biją godziny
co zostanie oprócz nas
w karze nie bez winy

za oknami cienie wron
moich marzeń cienie
z nienazwanych nocy stron
nadciąga milczenie

Noc

Przyszłaś do mnie w nocy
W korowodzie gwiazd
W mroku twoje oczy
Zatrzymany czas

Stanełaś w futrynie
Oparta o drzwi
W noc co nie przeminie
A tylko się śni

W poświacie księżyca
Zaplątany ptak
Tak się nie zachwyca
I nie tęskni tak

Ciepło twojej dłoni
Przed tobą mój cień
W bezsennej pogoni
Zanim przyjdzie dzień

Kochaj mnie wytrwale
Moje włosy pieść
Napełń pustą szalę
Nadaj słowom treść

Kochaj mnie do rana
Daj mi siebie - daj
Ziemia obiecana
Utracony raj

Całuj w zatraceniu
Uwódź mnie i głaszcz
Nim odejdiesz w cieniu
Otulona w płaszc

Pamięć

Cóż to jest: pamięć? I cóż - zapomnienie?
Gdym Cię całował o poranku złotym,
byłaś Ty jeszcze - czy tylko milczenie?
Usta przy źródle nieznanej tęsknoty...

Cóż to jest: wieczność? Kiedy chwila senna
Ciebie mi skrada i znika w ciemności,
Tylko ta miłość zdaje się niezmienna -
w niewysłowionym pragnieniu czułości

Cóż, że się piasek przesypie w klepsydrze,
że gwiazdy zbledną i słońce utonie -
bo tej tęsknoty już mi nikt nie wydrze -
kochane usta - kochane Twe dłonie...

Tęsknota

Jeżeli chcesz mnie pieścić, pieść mnie proszę, pieść...
spal ogniem twoich dłoni me stęsknione ciało -
jak dużo samotności można jeszcze znieść...
za mało twoich pieszczot, ust twoich za mało...

Jeżeli chcesz całować, nie oszczędzaj warg...
podaj mi je gorące, wilgotne, spragnione -
z niespełnionej rozkoszy niewymownych skarg
nabrzmiate twoje piersi, łono rozpalone...

Jeżeli chcesz mnie uwieść, nie czekaj na noc,
Na taką słodką chwilę nigdy nie za wcześnie!
Wślij się - naga, drżąca - tu do mnie pod koc...
będę kochał cię, nawet, jeśli tylko we śnie...

Za oknami

Za oknami ciemność mgłą płynie poczwórną,
a mnie tu samotnie, smutno i pochmurno.

Za oknami duszy, kurtyną powieki,
sen jest niespokojny i ranek daleki...

To miejsce koło mnie, w nieskończonej bieli,
zapach twego ciała na mojej pościeli.

Ciężar twojej głowy na moim ramieniu
na przekór tęsknocie, w mrocznym bezistnieniu,

Piersi twoich krągłość w poświacie księżyca,
dłoni mych wspomnienia bez końca zachwyca...

W aksamitnym mroku północnej ciemności
kosztuję z warg twoich truciznę miłości -

i wypijam do dna puchar twego ciała...
tak, jakby odległość nigdy nie istniała...

Zagubiony nocą, zagubiony w czasie
i ból tej tęsknoty, która nagle zda się.

***** (W spiżach potyczek...)**

W spiżach potyczek
w niepokoju nocy
w lśnieniu srebrzystym
księżyc na ostrzu miecza
w śnie ciężkim
spływającym lawą
spalającym jak pożar
łąki niebieskie
w lekkości stóp i słów
wodospadów grzmot
i piana wzburzonej wody

trwa Twoja niezmiennność, o Muzo!

Jeżeli

jeżeli umrzeć to zaraz
jeżeli kochać to na śmierć
nie ma miejsca na życie
nie ma czasu na niecodziennność

jeżeli biec to w nieznane
jeżeli tańczyć to do upadłego
nie ma celu dla naszej drogi
nie ma chwili na wypoczynek

nie ma iskry do rozpalenia ogniska
nie ma skóry niepokrytej bliznami
jeżeli uciekać to w niebyt
jeżeli kochać to ciebie

Poeta

Hej zatańczcie dziewczyny
jeszcze jeden taniec
zakręćcie moją głowę
zawirujcie nogi
jam kaleka niebieski
boski połamaniec
jam żebrak i jam prorok
pośrodku mej drogi...

Nalej druhu wypijmy
do dna i do głębi
do czasu który przyjdzie
albo dawno minął
Za obłok co się właśnie
pod sufitem kłębi
Za poetę co przeżył
za tego co zginął

Aniołowie już odeszli

MICHAEL

wydmuchuje
ognistym oddechem
szkła klepsydr

RAFAEL

sprzedaje na dyskotecce
naiwnym dziewczynom
szczęście w pigułkach

GABRIEL

stoi na bramce
pobije od czasu do czasu
pijanego przechodnia

URIEL

pije już piątą wódkę
i wspomina
nieobecnego

Bóg sprzedaje na targu
sny za garść monet
bańki mydlane
z etykietką D&G

Więcej

Pragnienie
czegoś więcej niż pełnej miski
palców które pieszczą
zamiast głaskać
a czasem podrapia?

Skromność - słownik
wyrazów obcych
Inne słowa
obce
miłość
czułość
zaufanie?

Wymazujemy z naszego języka
tylko dla mięczaków
tylko dla loserów

A ja chcę
zanurzyć się w obłokach
zasnąć

w cieniu dębu

Imię róży

Myślisz że znasz mnie
bo widziałeś
ślad mojej bosej stopy
na piasku pustyni?
Tylko ona - noc - zna mnie dobrze
bo widziała
krople rosy na moich policzkach

Myślisz że rozumiesz mnie
bo przeczytałeś
moje postanie
na zapoconej szybie?
Tylko ona - ciemność - zna mnie dobrze
bo ukrywa
pod swoim płaszczem moją zmęczoną twarz

Myślisz że znasz moją tajemnicę
bo zajrzałeś
na dno kubka z którego
piłem moją poranną kawę?
Tylko ona - samotność - wie dobrze
jak smakuje
przebudzenie po nieprzespanej nocy

W ciemności samotnej nocy
powtarzam jak modlitwę
błogosławione imię
róży

Zgubiłem

bosą stopą wstępuję do nieba
raju z rozbitego szkła
klepsydry

czas rozmiął się
na drobne
strzałka sekundnika
wskazuje mleczną drogę

czy krew czy tylko
ostatni oddech burzy
ten rdzawy smak na wargach?

Zapomniałeś
drogi do domu
zapomniałeś
klucza do drzwi

nie wołaj
nikt

nie otworzy

***** (Budda...)**

Budda
uśmiechał się
nie do nas

Jezus
zmarł
na próżno

Czekając na cud

Ja - przechodzień
kilka kroków
i znowu nic
i znowu brakuje mi
skrzydeł?
czy może jestem
na rozdrożu?

Zapaliłem
zieloną świeczkę
na cześć mistrza
czekającego na cud

w moim wszechświecie
cuda się nie zdarzają
ostatni raz

jak powiedziałaś mi
że mnie kochasz

Mistrzowi M

Jeszcze czas
na strojenie głów
w uwiędłe laury!

zapisane w obłoku
zatopione w bursztynie
małe życie

dokąd biegiesz piesku?

Po co

po co ten blask ten czas ten dźwięk wypełnia pustkę szalę bez dna i tylko mgła bezsennie niezmiennie
oddziela rzeczywistość od niespełnionych marzeń gdzie jesteś moja tęsknota dokąd wiedzie ta
ścieżka czy mam jeszcze jeden dzień przed sobą czy to już ostatnie jabłko pokuszenia a może anioł z
mieczem ognistym wypędza mnie z raju żeby wskazać mi jedyną słuszną drogę

do twoich ust...

Wiatr od morza

ile zostało nam na koncie
sekund i godzin
ile jeszcze przegramy w karty
z arlekinem?

Kolombino ta ła
jest fałszywa
namalowana
nawet nie wilgotna

naucz się
prawdziwego
słonego smaku

naucz się
wiatru od morza

Mistrzowi W

Peyotl
błogosławiony niech będzie i kaktus

okruch zapomnienia
kruszyna szczęścia

ukrzyżowana pajęczyna
pająk już dawno
odleciał do ciepłych krajów

a tylko jeszcze
moje drżące dłonie
na próżno czekają

kropla czerwieni
wskazuje miejsce
na mojej poduszce
różo...

Zostań

to dopiero początek...

młoda godzino
uciekasz mi
płochliwie

daj mi poczuć
pulsowanie krwi
szybki oddech

zanim wybuchniesz
krzykiem

***** (czuwam...)**

czuwam

księżyc opowiada mi
historie z podróży

***** (żadna droga...)**

żadna droga nie jest za daleka
żadna ścieżka nie jest za stroma
żadna góra nie jest za wysoka
żaden strumień nie za porywisty
żadna myśl nie jest zbyt ulotna
żaden cień nie chroni przed żarem
żadne źródło nie gasi pragnienia
żadne słowo nie urodzi ciszy

Yorick

Cóż ty wiesz
o mnie królewiczu?

Patrzysz
w moje puste oczodoły
nawet robaki
już dawno mnie opuściły

Trzymasz w ręku
świątynię mojego
istnienia

Tą sceną
przejdiesz do
wieczności

A przecież
nie masz pojęcia
nie wiesz nic
o tym bólu
który przeszywa
dawno już zmurszałe

serce błazna

Pocałunek

grzech twój na niby
płacz twój na niby
żał twój na niby
śmiech twój na niby

ból twój prawdziwy
łza twa prawdziwa
noc twa prawdziwa
dzień twój prawdziwy

sen twój ostatni
oddech ostatni
ust smak ostatni
niebo ostatnie

jutra już nie ma
dzisiaj już nie ma
wczoraj już nie ma
ciebie już nie ma

a tylko ten jeden pocałunek, który wypaliłaś na moich ustach jak znamię, jak piętno mojej
przynależności do ciebie teraz i zawsze i na wieki wieków

Witaj mi

Witaj mi wieczorna pani
w połatanym płaszczu
ty na progu i na schodach
ja cicho za drzwiami

Po łąkach i po ogrodach
polnymi drogami
zagubiona na bezkresie
duszo niepokorna

jeszcze miałem sny wyśnione
w pozłocie poranka
nie na próżno w obudzeniu
i cienie na ścianie

Myśli moje niespełnione
noc w rozkojarzeniu
niepokojne me kochanie
północne i ciche

Ciągle jeszcze twoje imię
przebrzmiewa i tli się
zostań tutaj choć na chwilę
na nocną godzinę

Dom

buduję dom na skale
wysoko na szczycie
wiatr tu nie dotrze
ani zły los

buduję dom na obłoku
blisko nieba
spoglądam w dół
na zieleń łąk

buduję dom na rozdrożu
na prawo droga
do raju
na lewo życie

buduję dom dla ciebie
przyjdź bosą stopą
przynieś mi
kroplę rosy

Jesienny haiku

Wiatr zdmuchnął
zwiędły liść z dębu -
a ja myślałem, że żurawie
już odlatują na południe...

Chłodny poranek -
pies strąca w biegu
z źdźbeł trawy
krople rosy...

Jesienny deszcz...
pożółkłe liście już
nań nie czekają.

Gdzie jesteś?

Drażnisz mnie i kusisz
imieniem twoim
nieobecną bliskością
nienapisanym słowem

ukaż się spowita w mgłę
zapomniana muzyko
pieśni niespokojna
srebrzyście księżycowa

Nie ma

nie ma dla mnie innych oczu, niż twoje
- ciemne i przepastne,
rozszerzone źrenice
spowiadają się z grzechu
pragnienia...

nie ma dla mnie innych myśli,
jak tylko o tobie
- motyle wplecione
w burzę twoich włosów
na poduszce ...

cóż jeszcze może być innego?

Co z tego masz

miłość miłość co z tego masz
nie nasycisz nie napełnisz
nie uspokoisz płaczących dzieci
przed kasą supermarketu

miłość to tylko słowo
nawet nie za długie
tylko sześć liter
kilka kleksów na papierze

miłość to tylko bajka dla dzieci
w prawdziwym świecie
liczy się twarda pięść
gruba skóra i ostry język

miłość jest dla poetów
i innych słabeuszy
co uciekają przed światem
na drugą stronę ulicy

miłość cóż miłość
nie da nam chleba ani igrzysk
ale tylko ona
uczyni nas nieśmiertelnymi

Czekam na ciebie

Czekam na ciebie
pod obłokiem
pod latarnią
księżycą

Wysłuchuję
w ciemności
twoich kroków
na plastrze chodnika

Przyjdź
uspokój pocałunkiem
moje niespokojnie
bijące serce

Przyjdź
podaj mi dłonie obie
spójrz mi w oczy
widzisz?

Spoza czasu i przestrzeni
pomiędzy tęczą i obłokiem
pośród zapachu jaśminów
kocham cię...

***** (bo do miłości...)**

bo do miłości potrzeba
dwa serca i skrawek nieba
dwa słowa pomiędzy nami
i cisza czujna za drzwiami

i jeszcze obraz na ścianie
zwiewny jak skrzydła motyle
potrzebny nam jest kochanie
by się zatrzymać na chwilę...

Płakać się chce

płakać się chce
nie starczy tchu
zatrzymać tzy
i wiatr i mrok
i deszcz na skos
i ciemność wkrąg

za ciężko mi
za dużo mi
kamieniem mi
i czas i noc
samotna noc
i pustka wkrąg
niczych ust
niczych rąk

płakać się chce
ściśnięta pierś
żelazna dłoń
tak dusi mnie
tak trzyma mnie
nie staje tchu
nie staje snu
nie staje już

do twoich ust
do dłoni twych
do piersi twych
do kolan twych
litania ta
odwieczny zew
tęsknota ma
pośrodku dnia

płakać się chce
i ciężko mi
samotno mi
i smutno mi
a jednak wiem
że wstanę znów
podniosę twarz
pochylę się
do twoich stóp

miłości moja...

Czy jest

czy jest świadkiem namiętności
ta ciemna plama na mojej piersi
te krwawe smugi na moich ramionach
ta zdrapana skóra na plecach

czy są świadkami zapomnienia
rozognione jeszcze ciało
rozpalone jeszcze zmysły
rozdygotane jeszcze kolana

kiedy kochałem cię
pieściłem kwiat twojego łona
wymawiałaś bezgłośnie
półkrzykiem moje imię

Jesień

Liście już odleciały
ciężkie tęsknotą gałęzi
Ich nagość przypomina
nieuchronność przemijania

Odejdę w noc niepokorną
ciężarną światłami miasta
na mokrym bruku ulicy
nie pozostawię żadnego śladu

Czy taki będzie koniec
czy początek mojej zadumy
zapomniane litanie
do dawno umarłych bóstw

Jeszcze pręży się pierś
jeszcze otwarte ramiona
a już wolno pokrywa szron
rozwichrzoną czuprynę

Przyjdzie czas

przyjdzie czas na uśmiech
ale dzisiaj jeszcze
ocieramy ukradkiem
krople deszczu z policzków

przyjdzie czas na słońce
ale dzisiaj jeszcze
śledzimy zawikłane
hieroglify obłoków

przyjdzie czas na miłość
ale dzisiaj jeszcze
na naszych wargach
słony smak tęsknoty

Przemijanie

Nauczyłem się twojego imienia
od niezmiennie nieruchomych obłoków
zapiisałem niespokojne litery
w gwiazd odbicie na powierzchni jeziora

Jeszcze jedna tykająca sekunda
piasku ziarnko wirujące w klepsydrze
zanim mgła z pól do snu się ułoży
skrycie dotknę śladu dobrej twojej dłoni

Palców twoich na mych ciężkich powiekach
dotyk lekki przywracając mi spokój
trwa przez chwilę i na nowo zanika
jak ostatni biały kwiat na jabłoni

Mamy czas

Mamy całą noc przed nami
do księżycy ścieżka kręta
gwiazdne łąki pod stopami
i bezsenność niepojęta

Mamy cały czas do świtu
by wykrzyczeć się do syta
od niebytu do niebytu
ta godzina w mgle spowita

Mamy sekund koraliki
powplatane w twoje włosy
i odległy dźwięk muzyki
jak szum trawy w kroplach rosy

Erotyk

Otworzyłaś ramiona
piersi twych poemat
krągłość co mnie zachwyca
w pączku do pieszczoty

moje usta łapczywie
szukają przystani
w nabrzmiałych i spragnionych
w aksamicie nocy

na symfonię twej skóry
strzelistość ud twoich
jak akord ostateczny
drogowskaz do raju

Otworzyłaś mi bramę
zapraszasz i kusisz
spijam nektar rozkoszy
z twojej orchidei

Zakochaj się

Zakochaj się we mnie
daj mi pączki Twoich piersi
podaruj mi Twój przyspieszony oddech
Twoje rozpalone czoło
i wilgotne łono

podaruj mi
słodycz Twoich ust
i pulsujący rytm Twoich bioder
weź mnie ze sobą
na pielgrzymkę
do świątyni Twojego pragnienia

Pomiędzy

Pomiędzy spojrzeniami
którymi mnie spalasz
zamykasz oczy na chwilę
czyj obraz wypalony
pod powieką?

Pomiędzy słowami
unoszącymi mnie w obłoki
milkniesz na chwilę
komu opowiadasz
twoje tajemnice?

Pośrodku ognia
pożogi zmysłów
zastygasz na chwilę
komu darujesz
tę zagubioną myśl?

Pomiędzy ciszą
a krzykiem
pomiędzy płomieniem
i lodowatym wichrem
z kim muszę
dzielić ciebie?

Potrzeba tylko

potrzeba tylko trochę księżyca
i trochę północnej mgły
by się spełniło co nas zachwyca
i noc - i gwiazdy - i sny

Potrzeba tylko serc dwóch płomiennych
i niepokoju bez dna
żeby z północy długich bezsennych
powstała pożoga dnia

I jeszcze słodkich ust twoich trzeba
i nocnych rozkosznych mąk
i schylonego nad nami nieba
by przyjąć słońce z twych rąk

Litość

Nie żałuj mnie za moją biedę,
bo mnie wystarczy kromka chleba –
Pożałuj mnie za oddalenie,
za czas, co bez niej przeżyć trzeba...

Nie lituj się nad zimną zupą
i wzrokiem pustym znad talerza –
Ulituj się nad moją ścieżką,
która donikąd dzisiaj zmierza.

I nie trwoń miłosierdzia twego
na pusty pokój, puste łóżę –
Bez tej jedynej obecności
nic mi już w życiu nie pomoże...

I kiedy wszystko dookoła
samo się splącze w swą zawziętość,
Pożałuj, zlituj się nade mną
i z miłosierdzia uczyni miłość...

Ukrzyżowany

Na drogi rozstaju
zapomniany Jezus
w zmurszałej kapliczce
już nie zmartwychwstanie

na drewnianych ramion
skrzyżowanych liniach
rozpościera skrzydła
zabłąkana wrona

I po cóż umarłeś
drewniany nie-Boże
dla drwiny żołnierzy
dla octu i włóczni?

niech wieki przeminą
śmierć twoja daremna
w każdym dniu od nowa
bez kropli nadziei

Na łańcuchu

Zapomniałeś piesku
że ta dłoń która cię głaszcze
która podsuwa ci smakołyki
że ta dłoń trzyma mocno
koniec łańcucha
zamyka pętlę czasu
wokół twojej szyi

zapomniałeś
pijany wolnością
upojony szczęściem
jak złudny jest ten dystans
od ciebie do wrót zagrody
za krótki twój łańcuch
za krótki twój sen

Nie smuć się już
taka twoja psia dola
psich łez nie bierze nikt
poważnie
w końcu jesteś
tylko psem
bez duszy i rozumu

ale ja wiem piesku
jak to jest
ja wiem co czujesz
uwięziony w ciasnym kręgu
spełnionych marzeń
wypowiedzianych tęsknot
odgadnionych sekund

watashi-wa inu desu...

Poranek

Brakuje mi słów

żeby wypowiedzieć tę czułość
która budzi się we mnie
kiedy patrzę na twoją twarz
obok mnie na poduszce

Brakuje mi dłoni

żeby poznać te wszystkie
zagmatwane linie
ukrytego w mroku
twojego cudownego ciała

Brakuje mi ust

żeby spić tę słodycz
nektar nieśmiertelności
z pączków twoich piersi
z róży twojego łona

Brakuje mi ciebie

kiedy o poranku
w półmroku to miejsce
obok mnie na poduszce
jest tak puste...

Na liściu

Ta kropla rosy, co po liściu spływa
i promień słońca, co się w niej rozprasza
tęczą – ulotna, a jednak prawdziwa
jak miłość nasza...

Ten ciemny obłok, co po nieba głębi
wędrując ślady na duszy zostawia,
jak ta tęsknota, co się wokół kłębi
lecz nie wystawia...

Strumienie deszczu w szarości jesiennej,
kot, co się ukrył pod krzewem przed deszczem
i dłonie moje w tęsknocie niezmienniej
tak puste jeszcze...

Ta kropla deszczu, co po liściu spływa
i już na wieczność w kałuży utonie -
dotyk, co z twarzy mej zmęczenie zmywa,
jak twoje dłonie...

Modlitwa

Niechaj będzie pochwalony
sen co przyśnił się nad ranem
w rozpostartych skrzydłach nocy
odczytuję czas miniony

Zapatrzony w twoje oczy
zatrzymuję się w pół kroku
i wydzielam z nocy mroku
imię twoje nienazwane

Niech przybędzie w noc bezsenną
niech przybędzie tuż przed świtem
zaplątana w mgłę jesienną
między niebem i niebytem

Nigdy jeszcze

Nigdy jeszcze nie było
więcej
niż teraz - wspomnienie
twojej czułości
na chwilę
przed rozstaniem

i jeszcze jeden pocałunek
ma wystarczyć
na wieczność
czy tylko
na kilka godzin?

W zamyśleniu
w kilku słowach pożegnania
w oddalających się
światach twojego samochodu

i jeszcze dotyk twoich dłoni
na mojej twarzy
tak nieskończenie
delikatny
jak marzenie senne

wiem
jak nigdy przedtem
jesteś
i byłeś już zawsze
moją jedyną
miłością

Jesteś

urodzona z morskiej piany
tak płomiennie i o brzasku
wypisujesz przeznaczenie -
bosej stopy ślad na piasku

w bezimiennym przemjaniu
jak odbicie w kropli rosy
z nocy czerni narodzone
twoje oczy twoje włosy

gdy zatrzymasz się na chwilę
czas przystanie na błękanie
ponad łukiem twoich ramion
w zamyśleniu i zachwycie

zbłąkanemu wędrowcowi
jesteś chlebem i powietrzem
jesteś wszystkim co najdroższe
jesteś kwiatem - słońcem - deszczem

Na jesienne dni

Na deszczowe dni
mam wspomnienie lata
jakiś kamyk - muszla -
zebrane na plaży

Na jesienne dni
mam ciepło
wieczornego słońca
ponad wydmami

Na jesienne dni
mam płonący ogień
nad którym ogrzewam
zmarznięte dłonie

Rozpostarte między ścianami
echo twojego krzyku
aksamitnego jak skrzydła
ćmy – płomień świecy jej zgubą
i zbawieniem

Wpijam palce jak szpony
we wspomnienie poduszki
ostrożnie żeby
nie zadać ci więcej bólu
niż możesz znieść

za zamkniętymi drzwiami
inny świat inny czas
a tu sekundy lśnią
jak srebrne cekiny
na strzelistości twoich ud

Zmarszczki

Tych kilka zmarszczek w twych oczu kącikach -
śmiej je wyrzeźbił – a może zmartwienie?
zaklinam czule ust moich dotykiem
przez okamgnienie...

I wypowiadam słowa bez oddechu,
żeby się stały obłokiem i deszczem –
tak rozpostarty jak żagiel na wietrze
nad tobą - jeszcze...

Tak zagubiony pomiędzy pomiędzy słowami
czas się kołysze w odwiecznym milczeniu,
jak łódź Charona na styksowej toni –
wbrew zapomnieniu...

Z tych kilku zmarszczek w kącikach ust twoich
stworzę poemat, który nie przeminie –
spijając słodycz twoich pocałunków
w nocnej godzinie...

Oglądając zdjęcia

W tej czarnej sukni jesteś tak nieziemsko
piękna, niczym Inanna schodząca w podziemia,
boska Izyda na tronie z marmuru,
tylko na chwilę między śmietelnymi,
tylko na moment na poręczy krzesła
przysiadasz – milczysz odwieczną zagadką.

Rozwiany wiatrem poemat twych włosów,
stopy po kostki zagłębione w piasku -
łakoma fala wspina się do nieba
po wieży Babel twych strzelistych łydek,
raju, skrytego strzępem materiału
wokół twych bioder – wokół twoich piersi...

W wytartych džinsach i w białej koszulce
szukasz schronienia przed palącym słońcem,
ucieleśnienie letniej dziewczęcości
wtulasz twe ciało w szorstką korę dębu,
jakbyś się chciała rozpuścić w niebycie,
rozwiąć na wietrze rozpostarte dłonie.

Zanim się wzburzy w bezsilnej zazdrości
o twoje piękno bogini na muszli,
dotknę twej skóry płomiennej zachodem,
nakreślę dłonią krągłość twoich piersi -
tego momentu nikt nam nie odbierze,
tego obrazu nikt już nie wyśpiewa...

Na dobranoc

posypię Twoje powieki gwiazdnym pyłem
śniegiem zebrany z wierzchołków sosen

Ogrzeję Twoje usta, ogrzeję Twoje stopy
moim gorącym oddechem, moimi gorącymi wargami

Zapatrzony w Twoją twarz,
tak piękną w świetle księżyca

Zaśniemy obok siebie przytuleni...

Odchodzącej

Czekam tu
aż odejdiesz
ślady twoich stóp
na śniegu rozwieje wiatr

czekam tu
aż pogasną
wszystkie światła
latarni nocnych ulic

czekam tu
żeby dotknąć
twojej twarzy najczulej
powiedzieć ci... śpij spokojnie

czuwam...

Przebudzenie

Kiedy budzę się nad ranem
na poduszce tuż koło mnie
burza twoich czarnych włosów
oczy twoje snem pijane
kiedy budzisz się nad ranem

Szukam dłonią twoich bioder
rozpoznaję twe ramiona
miękką linię twojej szyi
i zapadam w zamyślenie
nad krągłością twoich bioder

Gdy przeciągasz się jak kotka
mruczysz cicho twe zaklęcia
drżące pączki twoich piersi
pod koronką twej koszulki
gdy przeciągasz się jak kotka

Na ten długi czas samotny
chcę zachować na mych dłoniach
aksamitność twojej skóry
jedwabistość twoich włosów
żeby przetrwać czas samotny

Jesteś

czasami tylko słowem
czy też wierszem
albo snem niewyśnionym

a może jesteś
tylko złudzeniem
marzeniem głodnego
o chlebie powszednim?

Kimkolwiek
jesteś

Pod drzewem
stoisz oparta
o pień odwieczny
dębowy

nieprzemijająco
piękna

moje
marzenie....

mój sen...

Nocą

Ciemną nocą
wszystkie koty
są czarne

ale najczarniejsze
moje myśli
moje niespełnione
pragnienia

czego sobie życzę
może pieszczoty
może smaku twoich ust
a może
spokojnego snu

jeszcze jedna
godzina
zabiera mi
mój czas

zanim odejdę
chcę ci dać
wspomnienie
mojego pocałunku

Moje życie

Moje istnienie
składa się
z oczekiwania
na twój uśmiech

moje życie
jest tylko
lustrzanym odbiciem
mojej tęsknoty

w przemijających sekundach
w mroku samotnej nocy
w mżawce poranka
w niewypowiedzianej tęsknocie
w nieznanej przyszłości
w promieniach twojej miłości

zawiera się
moje życie

Zimowy wieczór

wiatr rozwiewa twoje włosy
posypuje je gwiazdami
i rozpina na niebycie
niczym most pomiędzy nami

promieńście nieprzytomnie
roziskrzone twoje oczy
na poduszce tuż koło mnie
niepokojna noc się mroczy

i na przekór białej zimie
w promienistym trwam zachwycie
wyszeptując twoje imię
jak modlitwę i jak życie

W kropli rosy

Wiosenny poranek
zamknięty w kropli rosy
mieniący się wszystkimi
barwami tęczy

Purpurowa zasłona
mgieł i obłoków
płonąca ogniem
zachodzącego słońca

Droga wije się pośród
lasów i pagórków
za każdym zakrętem
czeka nowy horyzont

Zapach wilgotnej trawy
i chłodne krople deszczu
pierwsza nieśmiała zieleń
pochylone główki przebiśniegów

Twoja głowa pochylona
spoczywa na mojej piersi
zapach twoich włosów
zwiastuje wiosnę

Wpatrzony

Wpatrzony w bystry nurt
rzeki u naszych stóp
zamykam w ramionach
całe moje życie

oparta o mnie
pachnąca łąką
twoje włosy łaskoczą
moją twarz

nie pozwolę ci odejść
choć podzieli nas
szara wstążka
autostrady

kiedy będziesz zasypiać
poczujesz na szyi
mój gorący oddech
płomień moich warg

Ukrzyżowanie

Na skrzyżowanych
nieskończonościach
twoich nóg
przybity jestem
gwoździem tęsknoty

moje palce skrępowane
jedwabiem twoich włosów
moje usta
milczące twoje
najśrodsze imię

wyciągam się
po Mlecznej Drodze
na postaniu
z poświaty księżyca
twoja głowa

obok mnie
na poduszce

Noc

pozbieram płatki kwiatów jabłoni
żeby zachować miękkość twych dłoni

posypię włosy twe gwiazdnym pyłem
byś pamiętała że z tobą byłem

jak księżyc w sosny zbłąkany cieniu
wydzieram usta twe zapomnieniu

i nim na liściach osiądzie rosa
zabłądzą w twoich bezkresnych włosach

Na Twoje imieniny

Bukiecik fiołków wilgotny od rosy
i promień słońca, i poranek złoty
wtulony w miękkość ostatniej pieszczoty
i jak korona wpleciony w twe włosy

gdy współprzymkniętej powieki kurtyna
odgradza senność od teatru zdarzeń,
gdzie się coś kończy i coś się zaczyna,
i każda chwila zdaje się bezcenną

powtarzam ciągle twoje słodkie imię
jak mój drogowskaz, litanie płomienną...
i unoszony przez ocean marzeń
jestem... oddycham... bo ty jesteś ze mną...

Erotyk

wódź mnie na pokuszenie
smukłością twoich ud
w najśodsze zapomnienie
sycące ust mych głód

piersi twoich jędrnością
rozpalaj żar mych żył
bym zzarty namiętnością
o tobie tylko śnił

daj mi kwiat twego łona
ust twoich słodki smak
zgłodniała i spragniona
bym cię pamiętał tak

odbierz mi wszystkie siły
ostatni wyssij sok
by sny me się spełniły
zanim odejdiesz w mrok

Rok



... i w miejscu stanął czas

W tej sekundzie
gdy tylko gorący oddech
dzielił nasze
nieprzytomnie
spragnione usta

oczy nasze przymglone
odbijające nieznane galaktyki
w zwierciadłach źrenic

przez tę sekundę wieczną
zamknęliśmy w ramionach
bezkresny horyzont

... i ciągle od nowa

ilekroć staję przed tobą
ożywa ta jedna chwila
wspomnieniem i nadzieją

i staje się spełnieniem...

w gorączce spragnionych warg
w płomieniach splecionych ciał
w długich rozmowach do poranka
w pieszczocie dłoni i ust
w twoim spokojnym śnie
w tym co łączy na przekór temu co dzieli

... i w miejscu stanie czas

Tęsknota

chyba już zapomniałem o istnieniu ciszy
i o tym, że mnie księżyc więcej nie usłyszy
w moim milczeniu
gwiezdnym

i na nieboskłonie
miliony ogni - jeden płonący dla ciebie
rozpościeram ramiona po północnym niebie
daję się ponieść
marzeniom

o skóry twej jedwabiu
o pieszczocie dłoni
o smaku ust różanym
w czerni
zapomnienia

Dobranoc

Zaśnij w łóżu z gwiazdzistego mroku
usłanym moimi pieścnotami
niech księżyc ci wymruczy
kołysankę

Zamknij w słodkiej niemocy
powieki zmęczone pocałunkami
zanim zdmuchnę świeczkę
o północy

Przykryję twoje biodra
przykryję twoje ramiona
przykryję twoje piersi
sobą

Tęsknoty

Że niebo może być
takie błękitne
nie wiedziałem

Że morze może być
takie niebieskie
nie przypuszczałem

Że piasek może być
taki złocisty
nie marzyłem

Dopiero
odkąd zobaczyłem świat
w Twoich oczach

Niebo jest błękitne
Morze jest niebieskie
A piasek złocisty
jak Twoja skóra

Niedzielny wieczór

Upiję się dziś samotnie
tak smutno i rozpaczliwie
samotnie w tych czterech ścianach
z naręczem obrazów i wspomnień
daleko od gwaru tłumów
nie chcę by ktoś ze stolika
wycierał łez moich plamy

a przecież chcę być szlachetny
nie żądać niczego dla siebie
a jednak nie umiem wzbronić
tęsknoty memu sercu
nie umiem przejść obojętnie
i odejść w ciemność wieczoru

W tej jednej króciutkiej chwili
spotkały się nasze oczy
i twoje usta najśłodsze
podarowały mi uśmiech
zabrałem go w moim sercu
niech mi rozjaśni samotność

Może wspomnisz przez chwilę
oddalającą się postać
może zatęsknisz w ukryciu
może poczujesz samotność
wśród rozbawionych gości
wśród nocy i alkoholu
pojdziesz raz jeszcze może
że jesteś moim wszechświatem

I właśnie to jedno słowo
w skrytości dla mnie wysłane
zamienia mój smutek w uśmiech
ociera z mych oczu rosę
wygładza me dumne czoło
i czuję dotyk twych dłoni
na skórze moich piersi

Ulice

Na ulicy wiodącej do nikąd
nocą świecą milczące latarnie
w kręgach cieni pod smukłymi drzewami
drzemią koty mruczając baśnie prastare

Na ulicy wiodącej w nieznane
i na brukach wyścielonych różami
krążą gwiazdy jak spłoszone świetliki
dźwięczą słowa zapomnianej muzyką

Na ulicy wiodącej do ciebie
słońce tańczy w sukieneczce z obłoków
na balkonach tęsknot moich girlandy
zaplątane w twoich pocałunkach

Pustynie

Tych kilka ziarenek piasku
spod twojej stopy zebranych
zanim fale zatarły jej kontury

Tych kilka ziarenek piasku
w twoich włosach kiedy
kochaliśmy się na plaży

Ten słony smak twoich piersi
spragnionych moich dłoni
i wygłodniałych warg

Z tego wszystkiego stworzę sobie
moją własną pustynię

twoje ciało - oazą
twoje usta - życiodajnym źródłem
dla spragnionego pielgrzyma

W środku nocy

Naznaczony twoim znakiem
wzywam ciebie nocą ciemną
i samotny pod zodiakiem
czekam tutaj - nadaremno

Na bezkresie Mlecznej Drogi
zabłądziłem w środku nocy
gdzie za niskie moje progi
współprzymknięte moje oczy

Stąd do nieba kilka kroków
nieboskłonu ścieżka kręta
i twarz moja w nocy mroku
dłoni twoich nie pamięta

Jeszcze tylko na bezkresie
czasu co się nie przydarzy
wiatr twój zapach mi przyniesie
i wspomnienie twojej twarzy

Jestem

Jestem

- kroplą deszczu na twojej twarzy,
spływającą po policzku do kącika twoich ust,
jedną z wielu, a jednak jedyną
świadomą aksamitu twojej skóry.

- wiatrem, rozplatającym twoje włosy,
igrającym ich miękkością,
zwykły wiatr, a jednak zachwycony
jedwabistością twoich loków.

- słońcem, pieszczącym skórę twoich ramion
nieśmiałym dotykiem drżącego światła,
taki zwykły promień, a jednak uwięziony
doskonałością twoich kształtów.

- nocą, otulającą ciebie we śnie
jak płaszczem gwiazd, ciepłą kołdrą,
noc, jak każda inna, a jednak
wsluchująca się w twój spokojny oddech.

Jestem

- kimś, kto ciebie kocha.

Oszołomienie

Upiję się na umór czerwienią twojej sukni
jak ciężkim winem którego krople
spadają na twoje stopy w sandałkach
i lśnią na palcach jak krople krwi

Oszołomię moje oczy linią twoich łydek
fantastyczną geometrią nienasyconych pragnień
doskonałym połączeniem smukłości kostki
ze strzelistością wpółukrytych ud

Zapomnę się na wieczność w zagłębieniu
pomiędzy twoimi piersiami lekko
lśniącym od potu - zdyszana w tańcu -
twoje oczy obiecują wniebowzięcie

Wieczorne niebo i pustynia

Mój świat krąży
wokół twojego malutkiego paluszka

Moja Ziemia podąża pilnie
po orbicie wokół Słońca
twojego uśmiechu

Moją noc rozjaśniają
gwiazdy twoich oczu

wskazują mi daleką drogę
przez pustynię czasu
do oazy twoich ust

Wieczorna tęsknota

cienie w twoich oczach
drogi pokrył kurz
zachodzące słońca
zapomniane już

drżące twoje dłonie
palców wiotki rym
ostatnie obłoki
rozwiązane jak dym

zabłąkane wiersze
w niespokojny czas
poszukują sensu
lecz nie znajdą nas

skryci za zasłoną
z nocy czarnych chust
utopimy troski
słodyczą twych ust

Pierścienie

loków twoich czarny pierścień
oczu twoich ciemny pożar
gdy zamykasz mnie w twych dłoniach
i zabierasz w wielką podróż
po bezkresach twego ciała
od rubinów ust spragnionych
aż do źródła zapomnienia
twoich smukłych dłoni cienie
wykrzesują ze mnie płomień
spadający iskier deszczem
na aksamit twojej skóry
na klejnoty twoich piersi
loków twoich czarny pierścień
gdy pochylasz się nade mną
kto pragnieniem a kto źródłem

Odkąd

Odkąd zaplątałem się
we włosach wiatru
nie umiem odnaleźć
zacisznego kąta

Odkąd poczułem na ustach
smak słonej piany
nie potrafię cieszyć się
słodczą złudzeń

Odkąd twoje palce
dotknęły mojej twarzy
nie mogę uwolnić się
od marzeń

Kamień i jezioro

Jestem...

a może mnie nie ma?

Może to tylko mgła

na gładkiej powierzchni

lustra - jeziora?

Krzyk zbłąkanego żurawia

przecina srebrną kreską

cień przybrzeżnych szuwarów...

Jestem?

To tylko kilka słów,

nakreślonych palcem

na piasku plaży,

zanim nadejdzie

wielka fala...

Jestem...

może tylko chwilą zapomnienia

jak teatralna sztuka

jak wieczór nad morzem

żeby na chwilę

uciec od siebie

Jestem?

czegoś więcej

niż odległym biciem serca

dłońmi podtrzymującymi

chroniącymi przed upadkiem

kiedy potkniesz się

o kamień

Pamięć

Kocham cię aż do bólu
oczu wpatrzonych w fotografię
wspomnienie słonej bryzy

Twoja bosa stopa na piasku
wyznacza granice mojego istnienia

pomiędzy czasem minionym i
niezaistniałą jeszcze przyszłością
jest tylko jesienny ogród
usłany pożółkłymi liśćmi

Ktoś gdzieś
zapala wąty płomyk świecy
na znak niemniej wątej pamięci

Dotyk twoich dłoni
nie pozwala mi zapomnieć

Kocham cię aż do łez
spływających po policzkach
słonnych jak morska bryza

Noc listopadowa

jeszcze jedna szklanka wina
z marzeniami z wspomnieniami
chwila która nie przemija
nocy czarnej warkoczami

jeszcze jeden czas miniony
zawiruje złote liście
nad łąkami ogrodami
przeźroczyście i srebrzyście

jeszcze zanim stąd odejdzie
jedna myśl i jedno słowo
zamknę ciebie w mych ramionach
tak gwiazdziście księżycowo

Okruszki

pozbiaram pośrodku nocy
okruszki mojego szczęścia

słodycz twoich warg - rozchylonych
czerwień twoich policzków - rozpalonych
czerń twoich oczu - roziskrzonych
jedwab twoich włosów - zaplątanych w gwiazdach

z okruszków tych stworzę sobie
gorączkę spragnionych ust
płomień stęsknionej skóry
wirujące galaktyki pragnień

wspomnienie naszych poranków
pełnych czułości
i wieczorów nasyconych ciężkim
piżmem pożądania

Cień

Czasem jestem tylko cieniem
u twoich stóp
niezauważony nieistotny

sam cieniem pozostaję w cieniu
codzienności
przyzwyczaję

czekam na ten jeden dzień
kiedy i dla mnie zaświeci
słońce

kiedy wyjdę z cienia
ja - cień
i stanę obok ciebie

trzymając cię za rękę

Modlitwa

Kiedy przychodzisz tu na chwilkę
przynosisz mi
powiew wiatru znad wiosennie kwitnących łąk

upalne słońce lata
morską bryzę i jesienny
wilgotny zapach opadłych liści

I śnieżną biel
pokrywającą cały świat
świętecznym płaszczem...

Śnieg twojej skóry
płonący czerwonym ogniem twoich ust
spalający mnie dreszczem przeciwieństw
chłodzący blaskiem twych oczu

Z małej isierki zapłonął wielki pożar
z płatka śniegu powstała bezkresna zawieja
Z zachwyty chwilą narodziła się miłość -
sycąca się tobą
zachwycająca się tobą...

Teraz - i zawsze...

Na urodziny

tak nieustannie naprzód iść
choć szron przyprósza głowę
i nim laurowy zwiędnie liść
po życie sięgnąć nowe

do starych bogów wznosić głos
zapalić niebo nocą
a czego nie da chytry los
to wydrzeć mu przemocą

na chwilę tylko siądnijmy w krąg
pod gwiazdą i pod nowiem
niech krąży kielich z rąk do rąk -
wypijmy twoje zdrowie

Okruszki

pozbieram pośrodku nocy
okruszki mojego szczęścia

słodycz twoich warg - rozchylonych
czerwień twoich policzków - rozpalonych
czerń twoich oczu - roziskrzonych
jedwab twoich włosów - zaplątanych w gwiazdach

z okruszków tych stworzę sobie
gorączkę spragnionych ust
płomień stęsknionej skóry
wirujące galaktyki pragnień

wspomnienie naszych poranków
pełnych czułości
i wieczorów nasyconych ciężkim
piżmem pożądania

Śnieg

mój cały świat zamyka się
w kropelce deszczu spływającej po szybie
w płatku śniegu wirującym
w świetle ulicznej latarni

sens mojego istnienia
składa się z oczekiwania
liczenia ziarenek piasku
w klepsydrze księżyca

oczekiwania na ten jeden moment
kiedy dotknę jej policzka
kiedy roztopię się chłodną wilgocią
na jej wargach

Odejścia

ile razy już odchodziłem

po raz pierwszy
z rodzinnego domu
zbuntowany

po raz drugi
ze zburzonego
pałacu marzeń

po raz trzeci
nocną porą
na daleką wędrówkę

po raz czwarty
w nieznaną przyszłość
na przekór sobie

tak wiele razy...

i ciągle w pogoni
za światłem
dalekiej gwiazdy

żeby na końcu mojej drogi
usiąść u twoich stóp
na twoim łonie złożyć
skołataną głowę

Senność

z dala od ciebie jak bezdomny ptak,
jak liść na wietrze, co nie bywa ptakiem -
gdybym nie kochał i nie tęsknił tak
za ust twych smakiem...

za jedną chwilą, kiedy mroczna noc
płonące serce bezsennie ukoi -
gdzie blask księżyca i gdzie miękki koc,
żar oczu twoich...

stąd do wieczności tylko jeden krok
i jedno imię wypiszę na ścianie -
niech nas otoczy wszechobecny mrok,
niech sen się stanie...

Obraz

jaki geniusz namalował twój portret
miękką linią, w plamie słońca na liściach,
która dzieli twoje usta od kwiatu -
taka bliska chociaż taka odległa?

czyje drżenie obudziło cię rano
z ciepła nocy w chłodny zamysł poranka,
w długą drogę po zimowym ogrodzie
pośród malw tych, czekających na słońce?

czyje usta zaznaczyły - czerwienią
ust twych zarys - czernią jedwab twych włosów?
czyje oczy utonęły w twych oczach
i powieki - dwa spłoszone motyle...

Obcość

obcy w tym domu
moim - nie moim
pośród ścian których nigdy nie dotknął
twój miękki cień

samotny w tym świecie
moim - nie moim
którego nigdy jeszcze nie rozjaśniła
twoja radośnie uśmiechnięta twarz

spragniony w tym łóżku
moim - nie moim
tak pustym bez zapachu twoich włosów
na samotnej poduszce

bez twoich dłoni
bez twoich ust
bez twoich włosów
bez twojego uśmiechu
... ginę ...

Głód

głodny jestem
ciebie
twojej błogosławionej
bliskości

o tak ja umiem przecież
oddychać
ale czy umiem zasnąć
bez szmeru
twojego oddechu
tuż obok mnie?

w tej pustce
wieczoru
wołam ciebie
słyszysz?

daj mi
spokojny sen
zanim zgaśnie
ostatnia gwiazda

Szczęście

Kto cię, miła, wymyślił,
nocą ciało twoe wyśnił,
stóp twych ślady na pościeli wymiętej?
Jaki bóg ciebie stworzył,
płomień w oczy twoe włożył,
w jednej chwili i grzesznicy, i świętej?

Kto napisał twoe imię
w zamrznętym oddechu,
by przetrwało aż do końca tej nocy?
I kto zamknął ten wszechświat
w jednym twoim uśmiechu -
blaskiem twoim zaczarował me oczy?

Wieczność - ta zwiewna chwila -
gdy nade mną pochylasz
twarz twą słodką, zanim północ przeminie...
Usta nasze - spragnione...
Ciała nasze - splecione
w tej ulotnej, w tej szczęśliwej godzinie...

Skala i motyl

moja miłość
jest jak skała
pośrodku oceanu
niezmienna
przekorna wiatrowi i burzom

twoja miłość
jest jak motyl
jak powiew
nadmorskiej bryzy
poświata księżyca

moja miłość
trwa w przestrzeni
i w czasie
nieporuszona

twoja miłość
jest jak kwiat
delikatny i wrażliwy
podatny na niepogodę

na skale...

Samotny nocą

po bezdrożach po bezkresie
duszy pożar wiatr poniesie
iskry złote i płomienie
w wygwieżdzone zapomnienie

na bezkresnej bieli ściany
cień mój cicho zabłąkany
zimne dłonie noc bezsenna
i tęsknota nieodmienna

na poduszce tuż koło mnie
pustka krąży nieprzytomnie
i zapala świec płomienie
w pośrodkowe zapomnienie

za oknami za oczami
za zgasłymi latarniami
jeszcze jedna noc samotna
beziemiennie nieistotna

Wyznanie

... kocham cię ...

z kropkami i bez

w każdym podmuchu
zabłąkanego wiatru

w migotaniu iskerek gwiazd
w srebrzystej poświacie księżyca
w nieskończonej czerni
marcowego nieba

zanim złożysz zmęczoną główkę na poduszcze
i we śnie kiedy miejsce
obok mnie krzyczy pustką

i nad ranem kiedy
moja dłoń na próżno
szuka twojego ciepła
obok mnie

Jak długo

jak długo jednak budzę ciebie o świcie
jak długo pierwsza moja myśl należy do ciebie
jak długo mój zegarek odmierza czas biciem twojego serca
jak długo każdy mój oddech przybliża mnie do ciebie
jak długo każdy kwiat blednie wobec twojego piękna
jak długo jedyną rozkosz odnajduję w twoich ramionach
jak długo składam moją głowę na twoich kolanach

klęcząc u twoich stóp
w bezsłownej modlitwie

moja miłość przetrwa...

Poranek

pomyśl czasem o mnie
kiedy o poranku
nie chce ci się otworzyć
zaspanych oczu

pomyśl czasem
gdzieś daleko ktoś
czeka na jedno twoje słowo
na jeden twój uśmiech

ktoś kto bez ciebie
nie umie rozpocząć dnia
bez modlitwy
twojego imienia

kto nie umie zasnąć
bez cienia twojej głowy
tuż obok
na poduszce

komu nie starcza
powietrza
wody
pokarmu

z dala od ciebie...

Daleko

tak daleko stąd do nieba
stromych schodów zaplątanie
wody łyk i kąsek chleba
znaczą moje zmartwychwstanie

tak daleko do twych dłoni
dotyk ich na mojej twarzy
i w minionych chwil pogoni
sen co już się nie przydarzy

czas co kurczy się na zimnie
drząc w przestrzeni nocnym drżeniem
i że już nie jesteś przy mnie
i że tylko to wspomnienie

ust twych słodycz zamyślenia
tuż przed linią nieboskłonu
przyszłych czasów nie odmienia
jak dźwięk weselnego dzwonu

ile jeszcze w środku nocy
kropli księżycowej rosy
zawilgoci moje oczy
i rozsrebrzy twoje włosy

Nie jestem

nie jestem godny
twojego spojrzenia
nie jestem wart
twojego uśmiechu

powiadasz
złudzenia

ja nie poszukuję
innych złudzeń
daleko od ciebie
od twoich ramion twoich ust

mnie nie potrzeba
innych oczu innych dłoni
innych słów innych zachwytów
innych pieszczot innych podniet

tylko ciebie

Pragnienie

uwielbiam piersi twoich najśodszy sakrament
ust mych nienasyceniem łapczywością dłoni
pieszczotą co rozpala zmysłów moich pożar
i choćby tylko w myślach przyprawia o drżenie

przed warg mych głodnym ogniem nic cię nie ochroni
gdy porwę cię na wieki w duszy mojej zamęt
spalę twych sutków pączki żądz moich płomieniem
zanim na ciała twego zabłądzą bezdrożach

zanurzę mą pochodnię w wilgoć twego krzyku
wypalę cię wulkanem mego pożądania
i porwę cię zdyszana i słoną od potu
i zliżę z twoich piersi nektar zmartwychwstania

Północ

wpatrzony w twoje oczy
niczym w mrok co się mroczy
w nocy całun zaplątany w bzu kiście
tak jasny od księżyca
co się tobą zachwyca
i two ciało tak rozgwieżdza srebrzyście

niespokojnym mym cieniem
wpół snem a wpół westchnieniem
plączę ścieżki zagubione w ciemności
obudzę się o świcie
na błękitnym niebycie
i zapagnę słońca twojej miłości

Fiołek

Jesteś - jak nieuchwytna czerwień zorzy
O poranku... W płomieniach malw i róż
Lekкими krokami wybiegasz naprzeciw słońcu
A włosy twoje splątane nadmorską bryzą
Niesyta pieśczęt twoja aksamitna skóra
Tylko kropla rosy chłodzi jej gorączkę
Albo leciutki dotyk moich warg...

Kiedy sycę je słodyczą twojego imienia...

Nie wysłuchany

Wędrownego barda lutni zerwaną strunę
Strofy poezji których nikt nie czyta
Bezsennie z lęku przed porankiem noce
Zmęczone niespokojnym rytmem serce

Ciężar powiek w smudze księżycowej poświaty
Zmarszczki te od zmartwień na czole
I te od uśmiechu w kącikach oczu
Kiedy szukasz mojej dłoni w półśnie

Daję ci na drogę w zwyczajny dzień

Mgliście

moje godziny przepływają obok
jak obłoki po szarym jesiennym niebie
bez pieszczoty bez pocałunku
bez promienia słońca dotykającego delikatnie
późno dojrzewające poziomki

czas mój jest otulony mgłą
od okna do drzwi rozpościera się
mój wszechświat przedzielony
czekaniem na dzwonek telefonu
do drzwi przecież nikt nie zadzwoni

oczy moje szukają pod powiekami
zatrzymanego obrazu minionych chwil
dłonie moje szukają obok mnie na pościeli
wspomnienia krągłości twoich ramion
niecierplivej gorączki twoich ud

Podziały

przez tę rzekę która nas dzieli
budujemy kamienne mosty
nocnych latarni blade isierki
i stuk kopyt na kostce z granitu

w murze złudzeń który nas dzieli
wykuwamy mozolnie otwory
drzwi i okna na żelaznych zawiasach
zawieszamy drewniane żaluzje

w sennym czasie który nas dzieli
napęłniamy piaskiem klepsydry
krąg wskazówek jak księżycy poświata
i milczenie jak most między nami